

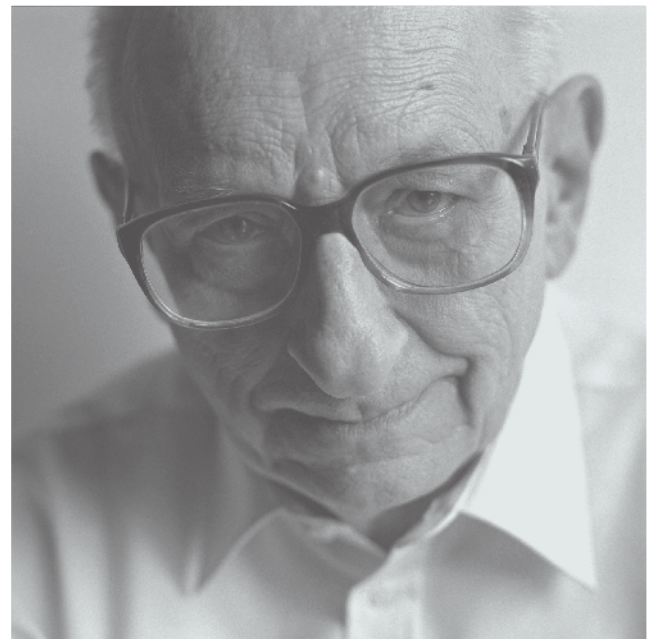
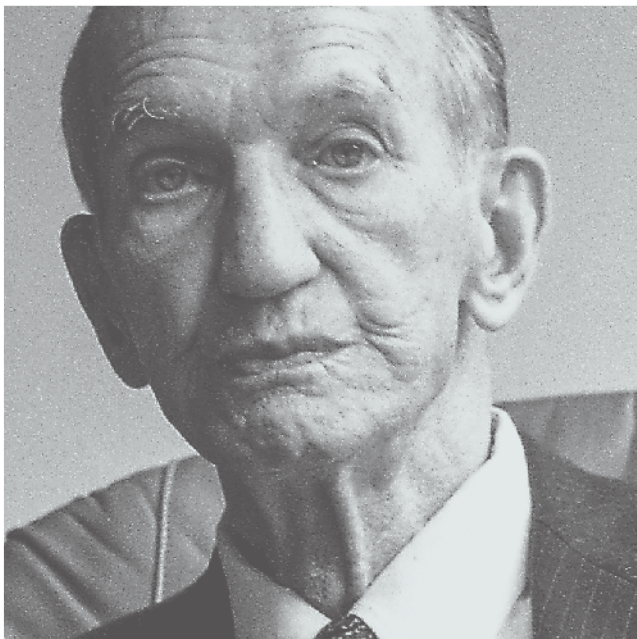
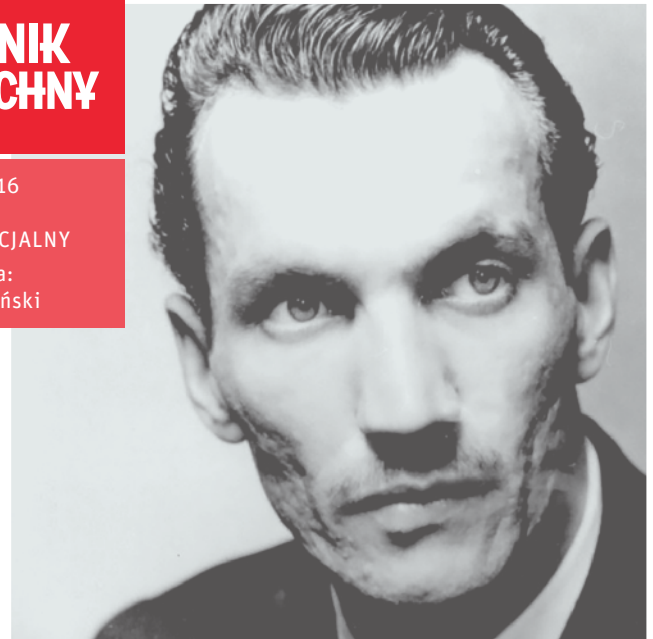


**TYGODNIK  
POWSZECHNY**

Nr 17/2016

DODATEK SPECJALNY

Redakcja:  
Michał Okoński



# **BARTOSZEWSKI. KARSKI** **MISTRZOWIE NA NOWY WIEK**

PARTNERZY  
DODATKU





Jan Karski podczas wizyty w Warszawie, 1993 r.

# Bohaterowie czasów ostatecznych

MAREK ZAJĄC

**Każda opowieść o losach Jana Karskiego i Władysława Bartoszewskiego jest historią o dwóch kwestiach fundamentalnych, bez których nie bylibyśmy ludźmi: sumieniu i śmierci.**



**1.** Jest lato 1942 r. Trwa niemiecka okupacja. W mieszkaniu na Żoliborzu spotyka się dwóch mężczyzn.

Pierwszy dobiega trzydziestki, jest „szcuple, wysportowany, zachowujący się jakoś tak po oficersku, w tamtych czasach dawało się uchwycić różnice w zachowaniu cywila i oficera. Jak by to zdefiniować? Naturalna pewność siebie? Wyniosła stanowczość? Rozkazujący ton? Wszystkiego po trosze”.

Drugi mężczyzna ma zaledwie 20 lata. Chudy okularnik. Nigdy nie był nawet w harcerstwie. Kiedy w szkole koledzy biegali za piłką, wołał siedzieć w ławce i czytać książki. Gdy był jeszcze dzieckiem, i gdy zapytano go, kim chciałby być w przyszłości, odpowiedział: mężem córki Gebethnera albo Wolffa. Czyli właściciele chyba najslawniejszej księgarni przedwojennej Warszawy.

Ale jest też doświadczenie, które ich łączy. Zdążyli już się otrzeć o własną śmierć.

Ten pierwszy, wykonując kurierską misję dla Polskiego Państwa Podziemnego, wpadł w ręce Niemców. Na przesłuchaniu – w więzieniu w Preszowie na Słowacji – kopali i bili pięściami, pałką i pejczem: „Złamali mi żebra, złamali mi szczękę, wybili mi zęby. Bałem się, że wygadam. Ale ja jestem przezorny – opuszczając Nowy Sącz, do buta włożyłem zwyczajną zyletkę. Kiedy po kolejnym biciu przenieśli mnie do celi, gdy zapadła noc, zdjąłem but i zacząłem ciąć. Pamiętam, że krew zaczęła sikać, potem coraz mniej, a potem skrzepła i zemdlałem”.

Ten drugi trafił do obozu Auschwitz. Po trzech miesiącach był wrakiem: „Miałem na ciele ponad trzydzieści czyraków. Na brzuchu, udach, pod pachami, na piersiach, karku, na plecach. Ja byłem na samym dnie, u kresu sił. Miałem wysoką gorączkę, zapalenie płuc, odmrożone ręce. Nie mogłem już stać na placu apelowym. Zemdlałem”.

Obu udało się wrócić do życia. Wkrótce połączy ich jeszcze jedno. Każdy na własną miarę będzie się starał zatrzymać coś, czego ludzkość dotychczas nie widziała: śmierć na przemysłową skalę i zadawaną przemysłowymi metodami.

Ale latem tamtego roku, gdy w warszawskim getcie trwa już tzw. wielka akcja likwidacyjna – nawet jeszcze przez myśl im nie przejdzie, że kiedyś w Ogrodzie Sprawiedliwych w Jerozolimie ich drzewka będą rosły zaledwie kilkadziesiąt metrów od siebie. I że otrzymają honorowe obywatelstwo Izraela, pierwszego żydowskiego państwa od czasów starożytnych.

Na razie w mieszkaniu na Żoliborzu trwa ważny test. Starszy mężczyzna sprawdza, czy młodszemu można zaufać i dopuścić go do konspiracji. Siedzi na parapecie oparty o framugę i uważnie obserwuje ulicę

Słowackiego. Jednocześnie zadaje pytania. Odpowiedzi są satysfakcjonujące. Młodszy, Władysław Bartoszewski, wkrótce złożą przysięgę w AK i włączy się w tworzenie Rady Pomocy Żydom „Żegota”. Starszy, Jan Kozielewski *vel* Karski, wyruszy z kolejną tajną misją na Zachód, żeby m.in. alarmować świat o Zagładzie Żydów.

Po raz kolejny twarzą w twarz spotkają się dopiero 35 lat później – w 1977 r., w Stanach Zjednoczonych.

**2.** 1994 r., w liście na 80. urodziny Karskiego Bartoszewski przypomniał słowa jubilat: „Rząd Polski w Londynie zrobił wszystko, co mógł, by pomóc Żydom. Tyle że rząd ten był bezsilny nie tylko w sprawie pomocy Żydom, ale także w sprawie ocalenia niepodległości swego własnego kraju”.

Bartoszewski pisał do Karskiego: „I ja tak odczuwam i oceniam jako historyk, ale równocześnie nie zadowala mnie to jako człowieka. Myślę, że i to nas łączy. No cóż, przydzie dożyć swych dni ze świadomością, że żyliśmy w »ciekawych czasach«, zaliśmy wielu niezwykłych ludzi i na ile umieliśmy, nie byliśmy bierni.

Cenię Pana i odczuwam z Panem pewną dodatkową – w stosunku do wielu innych osób, jakie cenię – więź specjalną: było nam obu dane uczestniczyć w sprawach bardzo nietypowych dla wielu ludzi naszego środowiska inteligenckiego owych czasów w walce o prawdziwą Polskę i o sumienia ludzkie. Serdecznie Pana pozdrawiam – Władysław Bartoszewski”.

**3.** Coś jednak ich też dzieli. Zetknięcie ze śmiercią totalną, z jądrem ciemności XX wieku – pozostawiło w każdym inny ślad.

Karskiemu historia przydzieliła tragiczną rolę Kasandry – posłańca, który miał zmobilizować wolny świat do ratowania Żydów. Jego misja zakończyła się jednak porażką. Oczywiście nie miał najmniejszych powodów, żeby winić za to siebie, ale...

Mówiąc o Karskim, z reguły przywołuje się – jako scenę symboliczną – jego spotkanie z amerykańskim prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem w lipcu 1943 r. Polski emisariusz mówił, że do chwili jego wyjazdu z kraju zamordowano już niemal dwa miliony Żydów: „Zostałem poinstruowany przez przywódców żydowskiego podziemia, żeby powiedzieć brytyjskim i amerykańskim władzom wojskowym, że Niemców mogą powstrzymać tylko represje, na przykład masowe bombardowania niemieckich miast lub wybranych obiektów tradycyjnie otaczanych czcią przez ludność niemiecką”. Alianci powinni też – referował Karski – m.in. ogłosić formalną deklarację, że ich strategia wojenna obejmuje po-

wstrzymanie Zagłady. Ale Roosevelt zmienia temat...

Jednak może jeszcze tragiczniejsze jest jego spotkanie o kilka miesięcy wcześniej: w siedzibie polskiego rządu w londyńskim Stratton House ze Szmulem Zygielbojmem. Ten żydowski polityk w międzywojennej Polsce, a wtedy członek Rady Narodowej (organu doradczego przy władzach RP na emigracji) nie okazywał Karskiemu serdeczności: „cały spięty, chodził nerwowo po pokoju, przerywał mu co chwila, mówiąc, że wszystko o losie polskich Żydów już wie. A gdy Karski przyznał, że z żadnym z napotkanych mieszkańców getta nie rozmawiał, Zygielbojm wyraźnie stracił panowanie nad sobą. Karski chciał wyjść, Zygielbojm na to jednak nie pozwolił i w końcu zapytał, co ma zrobić wobec tych tragicznych wieści z kraju”.

Karskiemu też trudno się opanować. Z bezwzględną szczerością cytuje słowa, które w Warszawie usłyszał od Leona Feinera z Bundu: „Żydzi umierają. Żydów już nie będzie. Jaki jest sens posiadania żydowskich przywódców? Niech Żydzi idą do najważniejszych oficerów, oficerów alianckich. Niech żądają. Jeśli ci odmówią, niech wyjdą. Niech pozostaną na zewnątrz. Niech odmówią picia. Niech odmówią jedzenia. Niech umrą. Niech umierają powoli. Niech ludzkość to widzi. Może to zmieni ich sumienia”.

Zygielbojm wybucha. Woła, że to szaleństwo. Że jeżeli zacnie taką głodówkę, brytyjska policja zabierze go do domu wariatów. Mówi: jesteśmy bezradni... Wszyscy jesteśmy bezradni!

Po kilku miesiącach, 12 maja 1943 r., Zygielbojm popełni samobójstwo, trując się gazem. W książce historyka Andrzeja Żbikowskiego czytamy: „Ta dramatyczna rozmowa zapadła Karskiemu bardzo głęboko w serce, później wyrzucał sobie, że myślał wtedy jedynie o tym, czy zdąży na następną spotkanie. Nie opuszczała go myśl, że być może w jakiś sposób przyczynił się do samobójczej śmierci Zygielbojma”.

Gdy w 1981 r. Karski wystąpi z odczytem na konferencji z udziałem amerykańskich, angielskich i sowieckich żołnierzy wyzwalających obozy koncentracyjne – na zakończenie powie, że jego misja nie przyniosła żadnego efektu, bo nie uratowała ani jednego Żyda.

**4.** Oto paradoks: niekwestionowany bohater dęczonej wyrzutami sumienia. Ale Władysław Bartoszewski też nie był od tego wolny.

Gdy dyskutuje się o relacjach między Żydami a Polakami w czasie II wojny światowej, o ich moralnym wymiarze, warto przywołać słowa, które napisał on we →

→ wstępnie do książki „Moja Jerozolima, mój Izrael”: „Na pytanie, czy ktoś zrobił dość dla ratowania Żydów w czasie wojny, jest jedna odpowiedź: nikt z nas nie zrobił dość, bo dla wierzącego chrześcijanina zrobić dość dla bliźniego zagrożonego utratą życia, to być gotowym do oddania za niego własnego życia.

Jeżeli zadajemy pytanie w tych kategoriach, w rozmowie politycznej czy historycznej, co to znaczy – dość, to mogę powiedzieć, że ja z pewnością nie zrobiłem wszystkiego. Bo nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy jeszcze czegoś więcej nie mogłem zrobić. Mnie się wtedy wydawało, że nie umiem czy nie mogę; ale wcale nie jestem pewien, czy mi się tylko tak nie wydawało. I przypuszczam, że przy solidnym rachunku sumienia każdy wierzący człowiek, działający z pobudek religijnych, może powiedzieć, że obok grzechów myślą, mową i uczynkiem, jako katolik ma również grzechy zaniechania, a więc niedokonania pewnego czynu, którego mógłby dokonać. O tym jest mowa w każdym rachunku sumienia podczas mszy świętej. Musimy pamiętać o grzechu zaniechania.

Gdzie jest granica przyzwoitości? Gdzie jest granica uczynności? Czy jest nią danie jałmużny, czy też przyjęcie kogoś do domu? A może podzielenie z nim szaty, jak to robili niektórzy święci?

Nikt nie może sobie powiedzieć, że zrobił dość, poza tymi, którzy zginęli, niosąc innym pomoc. Jedynie ci zrobili dość”.

## 5. Powiedzieliśmy jednak, że coś ich dzieliło.

Doświadczenie bezradności – wynikające z fiaska misji, z którą ruszył z Polski okupowanej przez Niemców na Zachód – nadało myśleniu Karskiego cierpki posmak krytycyzmu i pesymizmu. U Bartoszewskiego na pierwszy plan wysunął się nieprawdopodobny wręcz aktywizm. Często mawiał: „Sytuacja jest zła, ale nie beznadziejna”. Jego życiowa postawa była połączeniem zdroworozsądkowego realizmu z ostrożnym, ale niezmordowanym optymizmem.

W książce „Polacy. Żydzi. Okupacja”, ukazującej się właśnie nakładem wydawnictwa Znak, we wprowadzającym do tego tomu wywiadzie Bartoszewski mówi w ostatnim zdaniu: „Ważne jest, żeby przeżyć do jutra, i coś jeszcze – jakiś zrobić figiel”. To na pewno nie był ton bliski Karskiemu.

Na rok przed jego śmiercią odwiedziliśmy z Bartoszewskim willę przy Grosser Wannsee w Berlinie, gdzie 20 stycznia 1942 r. przedstawiciele aparatu III Rzeszy zadecydowali o „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”. W protokole z konferencji zapisano, że plan eksterminacji dotyczy w sumie 11 milionów Żydów.

W pięknym ogrodzie wokół willi, nad jeziorem z widokiem na ciemną linię lasu, Bartoszewski usiadł na ławce. Zapytałem, co się z nim działo w styczniu 1942 r. Po chwili zastanowienia odparł dla siebie nietypowo, jednym krótkim zdaniem: „Ja wtedy byłem nikim”.

Faktycznie. Miał niespełna 20 lat. Zwolniony z Auschwitz w kwietniu 1941 r., długo i ciężko chorował. Poza przyjaźnią z harcerką Hanką Czaki i Wacławem Bojarskim oraz studiami z polonistyki na tajnych kompletach, właściwie nie miał kontaktów z konspiracją. Przeżywał głęboki kryzys wiary. Tego, co widział w Auschwitz, nie umiał pogodzić z tym, co wyniósł z rodzinnego domu, wyczytał z ksiązek i nauczył się w katolickich szkołach.

Przełomem była spowiedź u ks. Jana Zieja. Bartoszewski często wracał we wspomnieniach do tego wydarzenia: „Jako spowiednik trafił mi do serca i do mózgu w fazie życia, w której nie znajdowałem sensu i planu. Potrafił dobrze zrozumieć moje poświadczenie rozterki, mocno zaakcentował ciężący na mnie obowiązek pomagania ludziom najniezwyklejszym i najbardziej dotkniętym okrucieństwem tego czasu – właśnie dlatego, że widziałem i wiem. Pamiętam do dziś, że na moje dość naiwne pytanie: cóż ja, młody człowiek bez środków materialnych, mogę konkretnie zrobić i jak szukać tych niezłotyliwych, odpowiedział ze spokojną stanowczością: sami się znajdują, a robić masz wszystko, co będzie potrzeba”.

Ks. Zieja powtórzył jeszcze zdanie, które stało się drogowskazem na długie życie jego penitenta: „Tylko nie przejdź obojętnie, tylko nie przejdź obojętnie...”.

I rzeczywiście losy Bartoszewskiego nabierają tempa: działalność w podziemnym Froncie Odrodzenia Polski, w AK, Żegocie, Delegaturze Rządu, udział w Powstaniu Warszawskim... To droga z dna beznadziei i rozpacz do świata szlachetnych sensów i czynów.

Karskiego los i historia obciążły wędrówką w kierunku odwrotnym: od emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego, przyjmowanego na alianckich salonach Londynu i Waszyngtonu, od autora bestselleru „*Story of a Secret State*”, wydanego w USA w 1944 r. i sprzedanego w kilkuset tysiącach egzemplarzy – do człowieka dręczącego świadomością, że wszystko było na nic.

## 6. Gdy Karski udzielał głośnego wywiadu Claude'owi Lanzmannowi do trwającego niemal dziesięć godzin filmu dokumentalnego „Shoah” – płakał.

Bartoszewskiego nigdy nie widziałem płaczącego. Raz jeden, gdy w 2015 r. nagrywaliśmy jego opowieść o Auschwitz – jak się

okazało, na dziesięć dni przed jego śmiercią – zobaczyłem w jego oku słaby refleks łzy. Gdy na pytanie, czy z obozu można wyjść, czy też w głębi duszy tkwi się tam do końca życia, odparł po namyśle: „Mimo wszystko czuję się uprzywilejowany, że... nie zwarowałem”.

7. W zbiorze kazań zmarłego niedawno ks. Jana Kaczkowskiego jest tekst poświęcony opisowi Sądu Ostatecznego u św. Mateusza, ze słynną serią pytań o uczynki miłosierdzia wobec bliźnich. Twórca puckiego hospicjum tak komentował wspomnianą Ewangelię: „Ona jest jasna. Pokazuje, jak w życiu powinniśmy postępować. To, co może nam umknąć, to różnica w zdolnościach intelektualnych sprawiedliwych i niesprawiedliwych. Można powiedzieć, że ci niesprawiedliwi byli o wiele mądrzejsi od sprawiedliwych, bo natychmiast zapytali: kiedy widzieliśmy Cię, Panie, takim a takim, a nie usłużyliśmy Tobie? Nie mieli w sobie takiego odruchu bezwarunkowego: widzę nieszczęście – pomagam. Pewnie kalkulowali, czy to się opłaca”.

Tymczasem sprawiedliwi „działają niejako automatycznie, dobro mają wpisane w serce. Kiedy widzą potrzebującego człowieka, to nie przeliczają, nie kalkulują, tylko działają na poziomie własnego sumienia”.

8. O Karskim i Bartoszewskim można napisać wiele grubych tomów. Nawet tylko o ich poświęceniu dla spraw polskich czy osiągnięciach na polu historii i zachowania pamięci. Szukając jednak odpowiedzi na pytanie o tajemnicę ich człowieczeństwa, skupiamy się na Holokauście. Bo to sytuacja dramatycznie i radykalnie graniczna, przez co siłą rzeczy powiększa i wyostreza kontury czynów i postaw.

Może całą tę opowieść należałoby zacząć od ich dzieciństwa? Przypomnieć, że w kamienicy przy ul. Kilińskiego w Łodzi, gdzie mieszkał Karski, było wielu żydowskich współlokatorów? Bartoszewski z kolei mieszkał z rodzicami w Warszawie przy ul. Bielańskiej, gdzie – wyjąwszy pewnego sąsiada i Radziwiłłów z pobliskiego pałacu – byli jedynymi nie-Żydami w okolicy.

Ale powiedzieć, że dla obu Żydzi nie byli kimś obcym i dlatego poświęcili się ich ratowaniu – to powiedzieć zdecydowanie zbyt mało. Bez wątplenia trzeba jeszcze zauważyć, jak wielką rolę u początku ich drogi odgrywała wiara. Zarliwymi katolikami byli w czasach, gdy – jeszcze przed wojną – wielu myliło wiarę z krzykiem, z prawem do osądzenia i rozliczania bliźnich, z walką przeciw innym i obcym. Karski i Bartoszewski woleli iść wąską ścieżką Ewangelii.



Nieprzypadkowo podczas okupacji spotkali się w kręgu katolickiego Frontu Odrodzenia Polski. Ta założona przez Zofię Kossak organizacja już jesienią 1943 r. stawiała na łamach pisma „Prawda” pytanie, jak nie dać się zainfekować nienawiścią do... wszystkich Niemców. Samą Zofię Kossak zresztą i Karski, i Bartoszewski podziwiali. Ten drugi wspominał z niedowierzaniem, jak podczas Powstania Warszawskiego spotkał pisarkę na ulicy w Śródmieściu. Zapytał o jej syna i córkę, na co matka odparła ze stoickim spokojem, że są na Starym Mieście pod dobrą opieką... Ale tam przecież jest piekło, pod czyją więc opieką? „Pod Bożą!” – wyjaśniła.

Szczere i piękne? Tak. Ale nie wyjaśnia, dlaczego w tamtych czasach Boża opieka nie uratowała półtora miliona pomordowanych żydowskich dzieci. Dlatego bliższe wydaje mi się poruszające *credo* Karskiego na wspomnianym już spotkaniu z żołnierzami w 1981 r. Nawiązując do swego małżeństwa z tancerką i choreografką Polą Nireńską, mówił: „Tak jak rodzina obecnej tu mojej żony, cała wymordowana w gettach czy obozach koncentracyjnych i piecach krematoryjnych, tak wszyscy zgładzeni Żydzi stali się moją rodziną. Ale ja jestem chrześcijańskim Żydem. Jestem praktykującym chrześcijaninem. Moja wiara każe mi mówić, że ludzkość popełniła drugi grzech pierworodny, dopuszczając do zagłady z nakazu lub zaniedbania, z samonarzuconej niewiedzy czy nieczułości, z egoizmu czy hipokryzji albo z zimnego wyrachowania. Ten grzech będzie prześladował ludzkość do końca świata. Prześladowuje i mnie. Chcę, by tak zostało”.

**9.** To paradoks, ale może najważniejszym testamentem po Janie Karskim i Władysławie Bartoszewskim są wyrzuty sumienia, które nie pozwolą nam przejść obojętnie.

Bartoszewski zmarł 24 kwietnia 2015 r. Dokładnie w 101. urodziny Karskiego – i w setną rocznicę początku rzezi Ormian, pierwszego ludobójstwa XX wieku. ©

MAREK ZAJĄC

Cytaty pochodzą z książek: A. Żbikowski „Karski”; S.M. Jankowski „Karski. Raporty tajnego emisariusza”; M. Wierzyński „Emisariusz. Własnymi słowami” oraz książek W. Bartoszewskiego: „Środowisko naturalne. Korzenie”, „Życie trudne, lecz nie nudne”, „Polacy. Żydzi. Okupacja”, „Moja Jerozolima, mój Izrael” i „Mój Auschwitz”.

*Autor jest publicystą, stałym autorem „Tygodnika”, sekretarzem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.*

Władysław Bartoszewski, lata 70. XX wieku.



DANUTA B. LOMACZEWSKA / ARCHIWUM RODZINNE WŁADYSŁAWA BARTOSZEWSKIEGO

# Polski James Bond

EWA JUNCZYK-ZIOMECKA, PREZESKA ZARZĄDU FUNDACJI EDUKACYJNEJ IM. JANA KARSKIEGO:

## Słyszę od nauczycieli, że popularność Karskiego czy Witolda Pileckiego zaspokaja dziś głód autorytetów wśród młodzieży.

**BEATA CHOMĄTOWSKA:** Jaki był Karski?

**EWA JUNCZYK-ZIOMECKA:** „Antybohaterski bohater” – tak go nazwał historyk Szymon Rudnicki na konferencji „Pamięć i odpowiedzialność”, zorganizowanej przez naszą Fundację w 2014 r. Rudnicki, naukowiec, który studiuje biografie wybitnych postaci, zaliczył go „do tych nielicznych, niemających w swoim życiorysie faktów, które moglibyśmy ocenić negatywnie”.

**Nie miał słabości?**

To, co u niektórych może być oznaką słabości, u Karskiego było siłą. Takim go zobaczyłam po raz pierwszy w 1985 r., w filmie „Shoah” Lanzmanna. Dyplomatę, bohaterskiego emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego, a wówczas dystyngowanego profesora znakomitego jezuickiego Uniwersytetu Georgetown w Waszyngtonie, który płakał przed kamerą. Płakał, gdy wrócił do wspomnień z warszawskiego getta, gdzie dwukrotnie został przemycony, by na własne oczy zobaczyć piekło Zagłady. Ten dwudziestokilkuletni oficer nie tylko widział straszne rzeczy za murami getta i w obozie przejściowym w Izbicy Lubelskiej, ale z empatią i odpowiedzialnością przejął się nimi osobiście. Potem apelował do przywódców wolnego świata w Wielkiej Brytanii i USA o pomoc. Oczywiście w uzgodnieniu i w imieniu polskiego rządu. Ale przed ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Edenem czy prezydentem Rooseveltem stawał przede wszystkim jako naoczny świadek, o wielkiej wrażliwości, głęboko wierzący katolik, który w tak młodym wieku zetknął się z bezmiarem ludzkiego nieszczęścia i totalitarną zbrodnią.

**A jaki był, gdy Pani go poznała?**

Był uroczym dystyngowanym starszym panem po siedemdziesiątce, z jasnymi niebieskimi oczami. Palił papierosy i miał ulubiony drink: Manhattan. Wysoki i szczupły, lekko pochylony do przodu, zdawał się tak kruchy, jakby lada chwila miał się złamać niczym trzcina na wietrze. Ale gdy stawał na podium i mówił o swej misji, prostował się i mówił z magnetyczną energią, wzbudzając zaufanie oraz podziw. Wtedy już nie milczał. Do mówienia o tym, czego był świadkiem, skłonił go Elie Wiesel – ocalony

z Zagłady laureat pokojowego Nobla. Karski uległ jego prośbom i zgodził się wystąpić na międzynarodowej konferencji z udziałem wyzwolicieli obozów, na której zaczął swe wystąpienie od pytania: „Gdzie wtedy był człowiek?”. To wywołało poruszenie, gdyż wśród ocalonych, zwłaszcza w religijnych środowiskach żydowskich, pytano: „Gdzie wtedy był Bóg?”. Na tej konferencji wyznał: „Jestem praktykującym katolikiem. I chociaż nie chciałbym wygłosić tu jakichś hezycji, moja wiara wciąż mówi mi, że ludzkość popełniła drugi grzech pierworodny. Ten grzech prześladuje mnie. I chcę, aby tak było”. Jego siła moralna wyrażała się m.in. w tym, że uznając tragedię Żydów za nieporównywalną z niczym w historii, miał nieustające poczucie winy. Żył z tym zapomniany, zresztą z własnego wyboru, i dopiero po latach przerwał milczenie, pozostając skromnym człowiekiem. O sobie mówił: „Sam nie znaczyłem nic. Najważniejsza była moja misja”.

**Gdzie jest lepiej znany – w Polsce czy USA?**

Obawiam się, że wciąż jeszcze w USA. W Polsce mieszkał tylko 28 lat, a tam przez resztę życia, tj. dalsze 58 lat. Po tamtej konferencji i filmie Lanzmanna nazwano go „człowiekiem, który usiłował powstrzymać Holocaust”. Doceniono jego wysiłki, a takie organizacje jak Liga Przeciw Zniesławieniu (ADL) czy Amerykański Komitet Żydowski (AJC) ustanowiły nagrody jego imienia. Nie bez wpływu na stan wiedzy o Karskim pozostaje fakt, że jego postawa została przedstawiona w Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie, odwiedzanym masowo przez szkoły z USA, oraz w Instytucie Yad Vashem w Jerozolimie, wpisanym w system edukacji Izraelczyków. Yad Vashem nadał mu tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata, posadził drzewko w Ogrodzie Sprawiedliwych i przyznał honorowe obywatelstwo Izraela.

**W przypadku Karskiego odstąpiono od zasady, że tytuł dostają osoby ratujące Żydów.**

On nie uratował nikogo osobiście, ale usiłował ocalić tych, którzy w 1942 r., gdy dostał się do warszawskiego getta, jeszcze byli

przy życiu. I choć prezydent Wałęsa odznaczył go w 1995 r. najwyższym polskim odznaczeniem, Orderem Orła Białego, a z naszej inicjatywy prezydent Obama w 2012 r. – najwyższym cywilnym odznaczeniem w USA, to polski order przeszedł właściwie bez echa, a do szerokiej publiczności przebiło się pośmiertne odznaczenie amerykańskie. Wiem, co pani przypomni: wpadkę Obamy, który niemiecki nazistowski obóz śmierci nazwał polskim obozem. To było szokujące, ale na szczęście zostało wyjaśnione w doniesieniach medialnych na całym świecie, wytykających Obamie ten drastyczny błąd, a przy okazji opisujących historię Karskiego.

**A więc Karski jest znany tylko w kontekście Holocaustu?**

Gdy polski rząd w Londynie nie pozwolił emisariuszowi wrócić do kraju po zakończeniu ostatniej misji, Karski napisał książkę „*Story of the Secret State*”, wydaną w 1944 r. Nie czytałam piękniejszego i bardziej poruszającego opisu Polskiego Państwa Podziemnego. W USA sprzedano szybko 350 tys. jej egzemplarzy. Staraniem naszej Fundacji drugie wydanie ukazało się w USA trzy lata temu i dociera do amerykańskich szkół i uczelni. Polską edycję, z 2014 r., rozpowszechniamy w programie Fundacji pt. „*Karski my Hero*” wśród polskiej młodzieży. Innej książce Karskiego „*Wielkie mocarstwa i Polska. Od Wersalu do Jałty*”, wydanej w USA i Polsce, nasza Fundacja poświęciła debatę pt. „*Przekleństwa polskiej geopolityki*”, prowadzoną przez Eugeniusza Smolara w 2014 r. Znakomite archiwa polskiego radia dysponują i czasem powtarzają nagrania Karskiego – to wielogodzinne rozmowy dla Głosu Ameryki, prowadzone przez Macieja Wierzyńskiego. Opublikowano je w 2011 r. w książce „*Emisariusz własnymi słowami*”. Robią wielkie wrażenie i dotyczą wielu nieznanych szerzej spraw związanych z funkcjonowaniem Państwa Podziemnego.

Ale tak jak nie da się oddzielić Karskiego od Państwa Podziemnego i Rządu RP, tak nie da się go oddzielić od Holocaustu, co spowodowało, że do niedawna zapomniano o Karskim jako postaci z pierwszego rzędu polskiego panteonu narodowych bo-





Pokaz wideo na fasadzie siedziby Polskiej Akademii Nauk w ramach obchodów 100-lecia urodzin Jana Karskiego, przygotowany przez Muzeum Historii Polski. Warszawa, 23 kwietnia 2014 r.

WŁODZIMIERZ WASYLUK / REPORTER

haterów. Całe szczęście, że dziś już mało kto uważa, iż jeśli ktoś uczestniczył lub zajmował się dramatem narodu żydowskiego w kontekście okupowanej Polski, to nie należy do pamięci polskiej, tylko do żydowskiej.

#### Co pomogło przełamać myślenie o Karskim jako bohaterze związanym głównie z historią żydowską?

Edukacja. Przez wiele lat o Karskim nie wiadomo nic lub kojarzono go tylko z Zagładą. Kto jednak pozna jego los i postawę, ma go za swojego, niezależnie od religii i pochodzenia. Jego dziedzictwo jest uniwersalne, a wartości, które reprezentuje, aktualne.

W latach 80. zaprosiłam prof. Karskiego do Detroit, na spotkanie środowisk żydowskich i polonijnych w Domu Polskim, z okazji emisji jednego z odcinków filmu „*Struggles for Poland*” pod tytułem „Polacy i Żydzi”. Nie zapowiadało się dobrze. Wielu Amerykanów polskiego pochodzenia nie wiedziało, że gość z Waszyngtonu był Polakiem, i pojawiły się zastrzeżenia: czy to dom polski, czy żydowski? Obejrzelśmy razem film, pełen kontrowersyjnych opinii. Karski skomentował go mocno i przekonująco. Zaczął od tego, że naród polski straszliwie cierpiał, dotknięty wieloma nieśczęściami w czasie wojny, lecz przetrwał

i istnieje, podczas gdy naród żydowski poniósł tak ogromne straty, że w zasadzie kultura żydowska w Europie przestała istnieć. I kontynuował, że każda polska rodzina została naznaczona: traciła bliskich w obozach i codziennych represjach, Polacy byli wysyłani na roboty do Niemiec, zsyłani na Syberię, skazywani na tułaczkę. Ale – mówił dalej – polskie rodziny miały szansę przetrwać i kontynuować swe drzewo genealogiczne, podczas gdy rodziny żydowskie, od starców po niemowlęta, zostały zabite. Mówił o tym z bólem i szacunkiem dla cierpienia obu nacji. Na tym spotkaniu był Sprawiedliwym. Uszanował każdego i zjednoczył nas. Rozeszliśmy się z poczuciem godności i wdzięczności dla niego.

#### Co może być dziś atrakcyjnego w takiej postaci dla młodych ludzi?

W 2014 r., który Sejm ogłosił Rokiem Jana Karskiego, Centrum Dialogu Marka Edelmanna w Łodzi – konkretnie: pracujący tam edukator Szymon Pawlak – zorganizowało w szkołach tzw. Kluby Kuriera. Pomysł chwycił: młodzi ludzie zobaczyli w niebezpiecznych misjach Karskiego i innych kurierów podobieństwo do historii brytyjskiego agenta Bonda. Zainspirowani, zaprojektowali przypinki, na których zamiast hasła „*My name is Bond. James Bond*” napisali: „Karski. Jan Karski”.

Gdy młodzież dowiaduje się, że Karski, pochodzący z biednej łódzkiej dzielnicy, zdawał raport z okupowanej Polski prezydentowi USA, najpotężniejszemu przywódcy świata, to 16- albo 18-latkom zaczyna się świecić się oczy, bo przecież był wtedy tylko trochę starszy od nich. Słyszę od nauczycieli, że popularność Karskiego czy Witolda Pileckiego zaspokaja głód autorytetów wśród młodzieży. Zresztą nie tylko szkolnej. Nasza Fundacja współpracuje z Krajową Szkołą Administracji Publicznej, gdzie za kilka dni, 27 kwietnia, inaugurujemy comiesięczne wykłady imienia Karskiego. Dla studentów KSAP-u, gdzie kształcą urzędników, Karski to wzór urzędnika. Był nim przed wojną w MSZ, a swą pracę określał słowem „służba”. Studenci KSAP-u wybrali w 2015 r. Karskiego na swego patrona, bo jest dla nich przykładem człowieka z kręgosłupem moralnym. Prawy i odważny, a jednocześnie mądry.

#### Czy komiks o Karskim, wydany przez Fundację, to skuteczne narzędzie dotarcia do młodych?

Próbujemy różnych sposobów. Komiks „Misja Karskiego – Zatrzymać Holocaust” wydaliśmy na początku roku po polsku i angielsku, wspólnie z Muzeum Historii Polski. Dostał dobre recenzje od blogerów w kraju, a w USA od uczniów i nauczycieli.

#### Nie obawia się Pani trywializacji historii?

Komiks jest jednym z wielu źródeł wiedzy o Karskim. Jeśli skłoni uczniów do sięgnięcia po poważne opracowania, to znaczy, że jest dobrym narzędziem. Dostosowaliśmy do dzisiejszych czasów, gdy młodzież szuka własnych źródeł wiedzy, zwłaszcza w internecie. Mamy nadzieję, że po przeczytaniu komiksu znajdą w komputerze nasze linki do wystawy o Karskim na platformie Google Cultural Institute, gdzie opowieść o nim jest atrakcyjnie wyłożona z pomocą materiałów źródłowych, krótkich filmów, zdjęć, relacji. Wiele można znaleźć na portalu Muzeum Historii Polski, poświęconym programowi „Jan Karski. Nie-dokończona Misja”.

#### Jak przełożyć fascynację „polskim Bondem” na kształtowanie konkretnych postaw?

Dziś na bieżąco dowiadujemy się o sytuacji na Ukrainie czy w Syrii, mamy komórki podłączone do internetu, przez który płynie fala informacji. Ale siła przekazu świadka ma wciąż znaczenie. Dlatego poważne media wysyłają dziennikarzy do niebezpiecznych regionów, w oczekiwaniu na ich własne relacje. A Karski musiał się przedzierać przez okupowaną Europę, narażał życie swoje i tych, którzy organizowali jego misje kurierskie, by zdać relacje. Wprawdzie z ogromnym opóźnieniem wobec wydarzeń, ale za to własnymi słowami, z tego, co widział i słyszał. To skłania →

↳ młodzież, żyjącą wśród wszechogarniających źródeł komunikacji, do refleksji nad wiarygodnością przekazu: kiedy i komu wierzyć? Już to widzą, już zaczęli o tym rozmawiać.

**A czy Karski może nauczyć młodych Polaków postawy szacunku dla innych niż my? Jak uwrażliwić na historię żydowską jako część polskiej historii? Bo rzecz można łatwo sprowadzić tylko do „przygodowego” aspektu biografii.**

Służył temu czteroletni program, zainicjowany przez Ewę Wierzyńską i realizowany pod jej kierunkiem przez Muzeum Historii Polski. Ogłoszony w 10. rocznicę śmierci Karskiego, a zaplanowany na cztery lata (do 100. rocznicy jego urodzin), jest kontynuowany przez naszą Fundację w partnerstwie z MHP. Fundacja powstała w USA i Polsce, w odpowiedzi na impuls z kraju. W Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku, którym miałam zaszczyt kierować przez blisko pięć lat, zainspirowaliśmy razem inicjatywę stulecia Karskiego i szybko się okazało, że jego nazwisko – jak wtedy w Detroit – połączyło wiele środowisk. Nasze działania wspierają Polacy i Amerykanie, chrześcijanie i Żydzi, a naszym celem jest głównie edukacja.

Wierzę w edukację, choć na jej rezultaty trzeba czekać. Wierzą w nią też szlachetni ludzie z Warszawy, Poznania, Nowego Jorku i Waszyngtonu, bez których poparcia Fundacja nie mogłaby realizować swej misji. Bo mimo wielu wydarzeń, publikacji, filmów, audycji i konferencji wiedza o Karskim i jego dziedzictwie wciąż musi być podtrzymywana. Niedawno byłam w Łodzi, w gimnazjum, do którego on uczęszczał, wtedy pod prawdziwym nazwiskiem – Jan Koziński. Jest tam od niedawna tablica jemu poświęconą, dodana do tablicy poświęconej innemu sławnemu absolwentowi – Julianowi Tuwimowi.

W tej szkole publicznej odbywały się kiedyś lekcje trzech religii: katolickiej, żydowskiej i prawosławnej, dla uczniów z różnych środowisk. Karskiego uczył ksiądz, Tuwima prawdopodobnie rabin. W takim otoczeniu i atmosferze wychowywał się przyszły wybitny polski poeta i przyszły polski emisariusz. Tam kształtowała się postawa Karskiego. I choć nie ma już tamtej Polski, wiem, że jest wielu wspaniałych młodych ludzi, którzy może nie słyszeli o Karskim, ale mają w sobie podobną szlachetność charakteru. Chciałabym ich spotkać. ©

Rozmawiała BEATA CHOMĄTOWSKA

# Pamięć i odpowiedzialność

BP GRZEGORZ RYŚ:

**Bez Zagłady nie byłoby przewrotu w podejściu Kościoła do Żydów. Być może w dalszym ciągu nie zdobylibyśmy się na – wydawałoby się – oczywiste stwierdzenie, że antysemityzm jest grzechem.**

**BŁAŻEJ STRZELCZYK: Pamiętamy o Zagładzie?**

**BP GRZEGORZ RYŚ:** Rozumiem, że „my” to Kościół w Polsce, także jako część Kościoła powszechnego, a nie „my” – naród, czyli Polacy „w ogóle”. Nie czuję się kompetentny do udzielania odpowiedzi za „wszystkich Polaków”.

**Jak zatem to, co wydarzyło się podczas II wojny światowej, wpłynęło na Kościół?**

Zagłada Żydów jest kwestią kluczową, jeśli chodzi o relację Kościoła do Izraela. Nie tylko dlatego, że w chrześcijańsko-żydowskim dialogu nie da się tego zagadnienia „obejść”. Chodzi o to, że Zagłada była takim faktem w dziejach Europy, iż w końcu zmusiła Kościół do zasadniczego przemyślenia swego stosunku do Izraela.

**W jaki sposób?**

Bez Zagłady – to samo w sobie brzmi strasznie, ale wszyscy uczestnicy dialogu chrześcijańsko-żydowskiego są w tej kwestii zgodni – nie byłoby tego przewrotu w podejściu Kościoła do Żydów, jaki stanowi „*Nostra aetate*” Soboru Watykańskiego II oraz poprzedzająca ten dekret konstytucja „*Lumen gentium*”. W dalszym ciągu królowałaby w Kościele powszechna od IV stulecia, a kształtująca się już dwa wieki wcześniej tzw. teologia zastępstwa. Czyli uznająca Izrael za naród, „który niegdyś był narodem wybranym”, a nie – jak naprawdę jest w Rzymskim Mszale – za naród pierwszego wybrania, który nigdy nie przestał być narodem wybranym, gdyż „dary i wezwanie Boże są nieodwołalne”. W dalszym ciągu, być może, oskarżalibyśmy Żydów o „bogobójstwo” i „bratobójstwo” – skoro Chrystus był Żydem – zamiast, jak nas uczy posoborowy Katechizm, promulgowany przez św. Jana Pawła II – przyjmując na siebie, tzn. na chrześcijan, „największą odpowiedzialność za śmierć Jezusa”. I wreszcie, być może w dalszym ciągu nie zdobylibyśmy się

na – wydawałoby się – oczywiste stwierdzenie, że każdy przejaw antysemityzmu, niezależnie od źródła, jest grzechem! Być może nie byłoby również ze strony Kościoła tej prośby o przebaczenie, którą papież Polak najpierw wypowiedział podczas pamiętnej Liturgii Pokutnej Pierwszej Niedzieli Wielkiego Postu roku 2000, a następnie umieścił w szczelinie Zachodniego Muru w Jerozolimie.

**Jak to się w ogóle stało, że w „chrześcijańskiej Europie” mogło dojść do tego wszystkiego?**

Pytanie o Zagładę rzeczywiście nie dotyczy wyłącznie detalicznego opisu jej okropności i rozmiarów. Konieczne jest także pytanie, dlaczego stało się to w samym środku Europy – kontynentu, o którym chętnie i słusznie mówimy, że świadomość swej tożsamości i kulturowej odrębności czerpie z chrześcijaństwa. W tym kontekście pytanie o Zagładę przekształca się w całą serię pytań do trudnego rachunku sumienia całego Kościoła, który musi się zmierzyć ze swoją historią, m.in. z tym, że decyzjami swych najwyższych autorytetów – papieży, soborów, biskupów i synodów – nakażywał Żydom chodzić w oznakowanych strojach już siedem wieków wcześniej niż Hitler. Świadczy o tym Sobór Laterański IV, rok 1215, a w ślad za nim synody lokalnych Kościołów. Jak do tego doszło, że rzymskie getto zostało powołane do życia przez papieży cztery stulecia przed narodzinami nazizmu itd.

**Kościół bierze za to odpowiedzialność?**

Kościół na pewno musi wziąć na siebie odpowiedzialność za cały szereg stereotypów, które wytworzyły się przez lata. „Żyd to znaczy lichwiarz”; Żyd – świętokradca; „Żyd – karczmarz rozpijający »maluczkich«”. Oraz oskarżenia o mord rytualny, profanację hostii itd., które stworzyli lub odwrotznie chrześcijanie, a którym Kościół nie przeciwstawił się wystarczająco zdecy-





PIOTR POLAK / PAP

Uroczystość odsłonięcia pomnika „Menora” ku pamięci 20 tys. Żydów z kieleckiego getta, zamordowanych w 1942 r. przez Niemców. Kielce, 26 sierpnia 2007 r.

dowanie. Za momenty narzucania własnej wiary przemocą, za nawracające pogromy – przerywające i straszliwie weryfikujące „normalne” okresy i postawy limitowanej tolerancji.

Wobec tych faktów rzeczywiście trudno jest uciec od pytania o odpowiedzialność – o ciągłość postaw i działań, które same w sobie zapewne nie doprowadziłyby do Zagłady, ale z całą pewnością wytworzyły warunki, w których mogła się dokonać. Protest wobec rasowego antysemityzmu – nawet tak zdecydowany, jak encyklika Piusa XI „*Mit brennender Sorge*”, ogłoszona w przeddzień wojny – nie mógł w żaden sposób zaowocować radykalną zmianą chrześcijańskich postaw i odniesień do Żydów. Trudno o mocniejszy na to dowód niż tekst sławnego „Protestu”, autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej, ogłoszonego w reakcji na Zagładę. To, co w nim uderza, to ostre napięcie między zdecydowanym potępieniem nazistowskiej zbrodni, również wezwaniem do jej zapamiętania – w liczbach i w charakterze – a wyniesionym sprzed wojny absolutnym przekonaniem o wrogości Żydów do Polaków. Sygnatariusze „Protestu” nie ratują swoich braci; ratują „wrogów” – tak im każą wiara i sumienie, w tym momencie mocniejsze niż odwieczna wrogość polityczna, gospodarcza i ideowa, także „religijna”, znana niemal każdemu: jak powietrze, którym się oddycha, nie zdając już sobie sprawy ze stopnia jego polucji. Pamiętam, jak Władysław Bartoszewski tłumaczył Zofię Kossak, którą przecież osobiście znał i z którą współpracował, dowodząc, iż nie mogła napisać inaczej – każdy inny tekst, jednoznacz-

nie przyjazny Żydom, nie miał szans na uzyskanie szerszego społecznego poparcia. To tłumaczenie daje wiele do myślenia.

#### Dziś jednak ciągle nie uwolniliśmy się od wielu postaw antysemickich.

Tak, ale trzeba też postawić pytanie, w jaki sposób można te postawy ostatecznie przełamać? Oczywiście najpierw pamięcią. O miejscach. O ludziach. Tu ważny wydaje mi się dwukrotny w ostatnim czasie głos polskiego Episkopatu wzywający do troski o żydowskie cmentarze i miejsca pamięci związane z Zagładą. Pamięć ma sens zawsze z racji na przyszłość. Przeszłość jest, jaka jest. W Polsce w różnych miejscach odbywają się Marsze Pamięci. Raczej nie mają charakteru masowego. Mam wrażenie, że ich uczestnicy dość łatwo się rozpoznają – jak grono starych znajomych. W tym roku w krakowskim Marszu widziałem jednego księdza katechetę z kilkorgiem młodych – i był on też, pamiętam, dwa lata temu. Ten sam. Może dlatego, że pamięć w chrześcijaństwie oznacza także wzięcie odpowiedzialności. Wina – to prawda – jest nieprzekazywalna. Z drugiej strony jednak nasze zbawienie spełniło się tak, że On „wziął na siebie nasze grzechy”. Jeśli mówię, że nie obchodzi mnie grzech moich siostr i braci, to uciekam od logiki zbawienia w Chrystusie.

#### Więc my, dziś w Kościele, raczej uciekamy czy pamiętamy?

Pamiętamy o Zagładzie najchętniej wtedy, gdy możemy pokazać i podkreślić postawy heroiczne: ponad 6 tys. Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. A drugie tyle pew-

nie tych, którzy nie znaleźli się w ich gronie, choć pomagali Żydom. 5 tys. dzieci żydowskich uratowanych przez samą „Żegotę”. I wszystko to w warunkach radykalnego zagrożenia życia swojego i bliskich. Pamięć o ludziach heroicznych, jak Karski, Kossak-Szczucka, Sendlerowa czy Bartoszewski jest ważna – i ważne jest, by jej nie niszczyć. Nie powinna jednak być „całą” naszą pamięcią o przeszłości – tej najbliższej i tej dalszej.

#### Jak „ocalić od zapomnienia”?

Sama pamięć – a tym bardziej dwie oddzielne i równoległe „pamięci” – nie wystarcza. Potrzebne są spotkanie, dialog, wspólny czyn, a także – do czego zachęcają nas dokumenty Stolicy Apostolskiej – wspólna modlitwa czy dzielenie się lekturą Biblii. A więc jakiegoś pozytywnego i konkretnego doświadczenia wspólnoty, zbudowanej wokół jakiegoś dobra, jak np. budowa studni w Sudanie; a także doświadczenia wiary. Na ile to się dzieje? Jaki ma zakres oddziaływania? Festiwal Kultury Żydowskiej w Krakowie cieszy się ogromnym powodzeniem. To dobrze. Dni Judaizmu, obchodzone co roku w przeddzień Tygodnia Eklezjalnego? Przejdźcie się i oceńcie sami. ©

Rozmawiał BŁAŻEJ STRZELCZYK

**BP GRZEGORZ RYŚ** (ur. 1964) jest biskupem pomocniczym Archidiecezji Krakowskiej, przewodniczącym Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji działającego przy Konferencji Episkopatu Polski, felietonistą „Tygodnika”. Od lat angażuje się w dialog polsko-żydowski, jest m.in. członkiem Międzynarodowej Rady Oświęcimskiej.

# „Koncern” Rzepeckiego

JANUSZ MARSZALEC

**Biuro Informacji i Propagandy AK było jedną z najlepszych „marek” Państwa Podziemnego. To ono przygotowało materiały, które zawiózł do Londynu Jan Karski.**

Zanim w okupowanej Polsce rozgorzała walka dywersyjna i partyzancka, i zanim wywiad ZWZ-AK zaczął odnosić sukcesy dostrzegane przez aliantów, grono oficerów i intelektualistów zaczęło tworzyć zalążki niezwykłej podziemnej instytucji. Biuro Informacji i Propagandy ZWZ-AK, bo o nim mowa, grubo przed ukonstytuowaniem się Delegatury Rządu na Kraj kładło podwaliny pod największy fenomen społeczno-polityczny czasu wojny: Polskie Państwo Podziemne. Jego znaczenie polegało na tym, że od momentu wydania pierwszego tajnego pisma zaczęło integrować załamane klęską 1939 r. i podzielone politycznie społeczeństwo, mobilizując je wokół idei oporu i demokracji.

Początki BIP-u sięgają założycielskiego zebrania Służby Zwycięstwu Polski, poprzedniczki ZWZ i AK. Utworzono wtedy Oddział Polityczny, mający zajmować się informacją i propagandą. W 1940 r. został on przekształcony w BIP, a na czele stanął płk Jan Rzepecki, oficer i intelektualista o lewicowych poglądach. Jego zaplecze tworzyły wybitne umysły: ludzie nauki i działacze społeczni, niemal wszyscy wywodzący się ze środowisk, którym bliskie były idee liberalne i lewicowe. Ale byli też tacy jak Władysław Bartoszewski, kształtujący swój światopogląd według reguł chrześcijaństwa.

Jedną z głównych postaci BIP-u był Jerzy Makowiecki, szef kluczowego Wydziału Informacyjnego. Inne osobistości to Marcei Handelsman, Ludwik Landau, Aleksander Gieysztor, Kazimierz Kumaniecki, Witold Kula, Stanisław Herbst i Stefan Kieniewicz. Redaktorem „Biuletynu Informacyjnego”, głównego pisma AK (nakład 25 tys. egz.), był działacz harcerski Aleksander Kamiński, autor „Kamieni na szaniec”. „Biuletyn” był jedną z marek AK – pismem, które informowało i wychowywało w obywatelskim duchu.

Potęga BIP-u, tego „koncernu” Rzepeckiego, przekładała się nie tylko na setki tytułów prasy podziemnej i wielotysięczne nakłady książek oraz materiałów szkoleniowych dla wojska, publikowanych przez tajne drukarnie. BIP prowadził też wojnę psychologiczną z III Rzeszą, znaną jako akcja „N”. Tę jedną z najciekawszych form oporu w okupowanej Europie koordynował Tadeusz Żen-



MUZEUM II WOJNY ŚWIATOWEJ

„Biuletyn Informacyjny” ze stycznia 1943 r.

czykowski, przed wojną szef propagandy sanacyjnego OZON-u.

Od początku BIP-u jego członkowie dokumentowali wszelkie przejawy okupacyjnego życia i tworzyli analizy. Wiele uwagi poświęcali mniejszościom, w tym Żydom. Stanisław Herbst i Henryk Woliński dokumentowali ich los – oni byli autorami materiałów, które przewiózł do Londynu Jan Karski. Woliński utrzymywał kontakt z gettem w Warszawie i dzięki jego inicjatywom dostrzeżono konieczność utworzenia Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

Ale BIP to nie tylko instytucja warszawska: w jego komórkach w całej Polsce działało łącznie kilka tysięcy ludzi – jak np. Zygmunt Klukowski, lekarz ze Szczepieszyna, szef BIP Inspektoratu Zamojskiego AK. Był kronikarzem Zamojszczyzny i redaktorem pism podziemnych. Jego dzienniki włączono do materiału dowodowego podczas procesu norymberskiego.

BIP był więc nie tylko narzędziem walki, ale również ośrodkiem badawczym (korzystającym też z narzędzi tzw. białego wywiadu), obywatelskim porozumieniem wypracowującym standardy podziemnego życia i zapleczem intelektualnym dla dowództwa AK, starającym się jednoczyć ludzi wokół idei państwa, rządu i wojska. Propagował apolityczność AK. Było to tym bardziej

niezwykłe, że wielu ludzi BIP-u miało wyraziste poglądy i ambicje, a najważniejszym z nich bliskie było lewicowe spojrzenie na świat. Rzepecki był lewicowym demokratą, Makowiecki i jego krąg wywodzili się z lewicowego SD. Jednak umieli wznieść się ponad swe poglądy. Analizy BIP-u kształtowały opinię kierownictwa podziemia, a Rzepecki uczestniczył w głównych jego decyzjach.

Mimo że BIP był animatorem polityki antykomunistycznej (realizowanej przez specjalny podwydział, tzw. Antyk), a całe jego szefostwo stało na gruncie integralności ziem RP, widząc w Związku Sowieckim zagrożenie, ludzie BIP-u stali się celem oskarżeń ze strony skrajnego odłamu obozu narodowego, wywodzącego się z ONR. Zarzucono im zdradę, mówiło się o „zażydzeniu” BIP-u (w tle tych ataków odgrywały też rolę osobiste animozje). W tej atmosferze doszło do „kainowej” zbrodni na Makowieckim i Ludwiku Widerszalu.

Rzepecki nazywał BIP „towarem najwyższej jakości” i nie była to przechwałka. Jego dorobek – mimo przegranej przez Polskę wojny – częściowo ocalał. Mówiąc ściślej: ocalili ludzie, intelektualiści i państwowcy. Swe następne lata dalej poświęcali Polsce. Wielu działało w antykomunistycznym Zrzeszeniu WiN, a po więziennych przejściach ratowali to, co dało się uratować już pod komunistyczną dyktando.

Świadomość znaczenia BIP-u słabo się dziś przebija – ważniejsza wydaje się walka zbrojna. Tymczasem w pierwszym okresie okupacji istotą oporu nie był bój z karabinem w rękę, lecz wywiad i taka aktywność, jaką prowadził BIP. Sami Niemcy widzieli większe zagrożenie w działalności wydawniczej i propagandowej niż w dywersji, która w większej skali pojawiła się dopiero w czwartym roku wojny. Stąd ich bezwzględne ataki na komórki podziemia przełamujące monopol informacyjny okupanta i nadające podmiotowość podbitej społeczności. Bez BIP-u nie byłoby Państwa Podziemnego w takim demokratycznym kształcie, który dziś jest tak ceniony. ©

**DR JANUSZ MARSZALEC** (ur. 1968) jest historykiem, zastępcą dyrektora Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku.



# Kurierzy pamięci

KLAUS-PETER FRIEDRICH

## Jak Władysław Bartoszewski i Jan Karski są dziś postrzegani w Niemczech?

Fakt, że był więźniem Auschwitz, miał określić całe jego późniejsze życie. W 1940 r., gdy Władysław Bartoszewski tam trafił, tamtejszy obóz koncentracyjny nie miał jeszcze takiego charakteru, w jakim wszedł później do historii: jako najbardziej potworne z miejsc, w których narodowi socjaliści dokonywali masowych zbrodni. Ale funkcjonujący już wtedy brutalny reżim wystarczył, by więźnia numer 4427 doprowadzić do tak fatalnego stanu zdrowia, że w kwietniu 1941 r. został zwolniony dzięki zabiegom Polskiego Czerwonego Krzyża.

Paradoksalnie, wiele lat później to właśnie okoliczność, iż był w Auschwitz, miała w szczególny sposób związać go z Niemcami. Internowanemu po wprowadzeniu stanu wojennego antykomunistycznemu opozycjonście – po jego zwolnieniu Republika Federalna zaoferowała schronienie. Bartoszewski został najpierw, w latach 1982-83, stypendystą na Wissenschaftskolleg w Berlinie Zachodnim, a potem objął tzw. profesury gościnne na Uniwersytecie Monachijskim i Katolickim Uniwersytecie Eichstätt.

W tym czasie niemiecka opinia publiczna zwróciła też uwagę na publikacje tego historyka i zaangażowanego świadka. Najpierw na jego książkę „*Das Warschauer Ghetto wie es wirklich war*” („Warszawskie getto, jakie było naprawdę”), wydaną w 1983 r. na 40. rocznicę Powstania w Getcie Warszawskim (z dokumentacją fotograficzną i wstępem Stanisława Lema, już od dawna popularnego w Niemczech). W tym samym roku ukazała się też charakterystyczna praca autobiograficzna Bartoszewskiego: „*Herbst der Hoffnungen. Es lohnt sich, anständig zu sein*” („Jesień nadziei. Warto być przyzwoitym”). W krótkim czasie ten polityczny uchodźca z PRL, niegdyś zaangażowany w ratowanie Żydów prześladowanych przez Niemców, uzyskał w Republice Federalnej status moralnej instancji. Efektem tego było przyznanie mu w 1986 r. prestiżowej Nagro-

dy Pokojowej Niemieckich Księgarzy, a potem, już po politycznym przełomie w Europie Wschodniej, także szeregu dalszych nagród i wyróżnień, m.in. w 1996 r. Nagrody im. Heinricha Heinego przyznawanej przez miasto Düsseldorf, w 2001 r. Krzyża Wiel-



Władysław Bartoszewski jako więzień KL Auschwitz, numer obozowy 4427.

PAŃSTWOWE MUZEUM AUSCHWITZ BIRKENAU

kiego Orderu Zasługi RFN, w 2002 r. Nagrody im. Eugena Kogona – i wielu innych.

Rozwój ten jest tym bardziej zdumiewający, gdyż Bartoszewski nie interesował się sprawami żydowskimi od samego początku swej życiowej drogi. Dla późniejszego historyka było jasne, że pomoc ze strony Polaków dla tłumionego przez SS powstania w getcie nie mogła mieć znaczenia militarnego, ale mogła mieć znaczenie moralne. A młody Bartoszewski sam musiał najpierw wyzłocić się z uprzedzeń i stereotypów na temat Żydów, które dominowały w narodowo-katolickim środowisku wokół pisarki Zofii Kossak (zob. „Polskie reakcje na powstanie”, „Midrasz”, kwiecień 2003, s. 18-19).

Z kolei niemieckie postrzeżenie Jana Karskiego związane jest z filmem „Shoah”, który także w Niemczech spotkał się z dużym zainteresowaniem. Jego twórca Claude Lanzmann rozmawiał na początku lat 80. w USA z bardzo szczupłym, bardzo wysokim i wtedy już wiekowym, bo ponad 80-letnim mężczyzną. Był to Karski: naoczny świadek ludobójstwa, którego Niemcy okupanci dokonali na Żydach – co Karski mógł oglądać z bliska, w sensie dosłownym: w Warszawie oraz w getcie w Izbicy, do którego się przekradł. Już wtedy był świadom, że celem narodowych socjalistów jest całkowita eksterminacja Żydów.

Wywiad Lanzmanna z Karskim to jeden z najbardziej chwytających za serce momentów tego filmu. Niemniej ten prawnik, dyplomata i kurier polskiego rządu na uchodźstwie, krążący między Londynem i okupowaną Polską – w oczach niemieckich widzów postrzegany był wtedy jako amerykański profesor historii. Fakt, że naprawdę nazywał się Jan Koziulewski, nie był znany. Także na niemieckim rynku książki Karski był długo nieobecny: jego praca o Polskim Państwie Podziemnym ukazała się tu dopiero w 2011 r. – wydobywając w Niemczech ponownie tę postać z zapomnienia. Wcześniej dostępna była jedynie od 1998 r. jego biogra-

fia, tłumaczenie z wydania amerykańskiego (E. Thomas Wood i Stanisław Jankowski „*Karski. How One Man Tried to Stop the Holocaust*”). Dopiero Marta Kijowska, żyjąca w Niemczech autorka z polskimi korzeniami, opublikowała ostatnio pierwszą jego biografię napisaną po niemiecku, nadto bardzo obszerną; nosi ona piękny tytuł: „*Kurier der Erinnerung*” („Kurier pamięci”).

Określenie to mogłoby pasować zresztą też do Władysława Bartoszewskiego. I tym samym można stwierdzić, że dziś obaj ci wybitni protagoniści kultury pamięci, która w niepowtarzalny sposób łączy Polaków, Niemców i Izraelczyków, są znani także w Niemczech. Choć mniej jako historycy, a bardziej jako moralni giganci, którzy przeciwstawiali się zbrodniom przeciw ludzkości, popełnianym w XX wieku przez niemieckie Niemcy. ©

**DR KLAUS-PETER FRIEDRICH** (ur. 1960) jest niemieckim historykiem w Marburgu, autorem publikacji o historii Polski w XX w., m.in. „*Der nationalsozialistische Judenmord und das polnisch-jüdische Verhältnis im Diskurs der polnischen Untergrundpresse (1942-1944)*” („*Narodowosocjalistyczny mord na Żydach a relacje polsko-żydowskie w dyskursie polskiej prasy podziemnej 1942-1944*”).



„Sala Imion” ze zdjęciami zamordowanych Żydów. Miejsce Pamięci Yad Vashem, Jerozolima 2013 r.

# Nasi Sprawiedliwi

JACEK LEOCIAK

**Historia Zagłady to nie czytanka dla grzecznych dzieci.  
Opowieści o Sprawiedliwych nie da się wygrać tylko na jasnej nucie.**

**C**o się stało z pamięcią o Polakach ratujących Żydów w czasie Zagłady? Ratujących pod groźbą śmierci, wbrew drakońskim rozporządzeniom, wbrew „rozsądkowi”, wbrew niechęci sąsiadów, wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu, że Żydzi są naszymi wrogami, co stawia ich poza granicą odpowiedzialności moralnej?

Heroizm jest tajemnicą. Jeszcze większą tajemnicą jest heroizm bezinteresowny. Narażam życie swoje, rodziny i bliskich nie dla idei, nie dla ojczyzny, ale dla obcego człowieka, dla nieznanego uchodźcy z getta. Dla okradzonego i pobitego Samarytana. Gorzej: dla trędowatego, zadżumionego, który wszystkich wokół może zarazić i doprowadzić do zguby. A jednak to robię. Wyciągam do niego rękę. Zabieram go pod swój dach. Albo organizuję mu jakieś schronienie. Niech to będzie miejsce za szafą, kąt na strychu, dziura wykopana pod chlewem – nieważne: jak znajdą, to zabijają wszystkich. Znajdywali i zabijali. Często znajdowali dlatego, że inni donosili. Bystre oczy. Czujne uszy. Świetny węch.

Co zrobiliśmy w Polsce z tym niezwykłym doświadczeniem? Niestety – zamieniliśmy w targowisko próżności, zaprzęgliśmy do politycznego rydwanu, uczyniliśmy orężem w walce z wymagowanymi wrogami. Ci, którzy ratowali Żydów, są teraz przywoływani jako „argument za” albo „argument przeciw”. Mamy Sprawiedliwych, bo wielkim narodem jesteśmy, bo najwięcej drzewek naszych na wzgórzach Yad Vashem zasadzono. Nasi Sprawiedliwi przeciwko oskarżeniom, że niby Żydów źle traktowaliśmy. Dumę z naszych Sprawiedliwych rzucamy w twarz tym, którzy zatrują nas pedagogiką wstydu. Nasi Sprawiedliwi dowodzą, że nie mamy się czego wstydzić. Pomnik Sprawiedliwych na pl. Grzybowskiem w Warszawie ma mieć formę betonowej wstęgi oplatającej kościół Wszystkich Świętych, z wyrytymi na wstędze dziesiątkami tysięcy nazwisk. Pomnik stawiany przez fundację Ratującym – Ocaleni ma powstać tuż przy Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, bo tam zobaczy go najwięcej ludzi. Sprawiedliwi są naszym towarem eksportowym.

Wśród tych, którzy ratowali Żydów, byli wierzący i niewierzący, uczeni i analfabeci, biedni i bogaci, chłopci i inteligenci. Chciałbym, żeby jak najwięcej ludzi zobaczyło mojego ulubionego bohatera. Plk Władysław Kowalski, dyrektor w Polskich Zakładach Philips S.A. w Warszawie, wraz z grotem przyjaciół prowadził prywatną wojnę z Niemcami o życie skazanych na Zagładę. Ocalił w sumie 56 osób. Część ukrywał we własnym mieszkaniu Pańskiej, dla innych szukał schronienia. Był wielokrotnie ostrzegany przez zycziwych sąsiadów przed nieżyczliwymi sąsiadami. W kryjówec za sztuczną ścianą chowało się w razie niebezpieczeństwa 12 Żydów. Gestapo trzykrotnie przeprowadzało rewizję. Bez skutku. Kiedy wyczerpały się zasoby ukrywanych, Kowalski nie tylko przeznaczył dla nich swoją pensję, lecz także rozkręcił chałupniczą produkcję zabawek. Robione przez ukrywających się Żydów zabawki szły jak woda na Kercełaku. Kowalski przetrwał z nimi powstanie warszawskie, a po jego upadku został z podopiecznymi w przygotowanym przez siebie bunkrze na ul. Siennej – pod gruzami docze-



kali wyzwolenia. Po wojnie ożenił się z Leokadią Bucholz, której uratował życie. Wyemigrował z nią do Izraela w 1957 r., z goryczą opuszczając Polskę, znów dotkniętą antysemicką gorączką. Jako jeden z pierwszych Polaków został uhonorowany przez Instytut Vad Vashem tytułem Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. Było to w 1963 r. – dwa lata wcześniej niż Władysław Bartoszewski i Irena Sendlerowa.

### Widzieli, a nie wydali

Dlaczego tak bardzo trudno było pomagać Żydom? Dlaczego życie ukrywających się i tych, którzy ich ukrywali, wisiało na włosku każdej godziny? Dlaczego ratowanie Żydów było niejednokrotnie bardziej niebezpieczne niż działalność konspiracyjna?

Jasia Lewinson wyszła z getta warszawskiego z matką i siostrą w styczniu 1943 r. Miały się zatrzymać w rodziny Sokolnickich w kamienicy na skrzyżowaniu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Wchodzą do bramy. Nikogo. Ale klatka schodowa jest jasno oświetlona. „Czekał nas najkrótszy, ale najbardziej ryzykowny odcinek drogi: miałyśmy wspiąć się po schodach i wejść do mieszkania przez nikogo nie zauważone”. Zanotowana tu obserwacja jest kluczowa dla odpowiedzi na postawione pytania. Trzy ścigane Żydówki szczęśliwie przeszły przez pół miasta, więc dlaczego wejście po schodach ma być tak niebezpieczne? Przecież w kamienicy nie było Niemców, mieszkali w niej tylko polscy sąsiedzi.

Leokadia Schmidt ukrywa się w okolicach Wołomina u Marysi Michalskiej, bardzo pobożnej kobiety. Marysia ryzykuje życie, ale dręczą ją wyrzuty sumienia. Zwiera się Leokadii, „że modli się, by Bóg jej nie ukarał za to, że nam pomaga”. Boi się też, że „po wojnie ludzie będą ją za to palcami wytykać”. Więc dlaczego to robi? Nakazał jej to ks. Święcki, bo „w tak krytycznym momencie obowiązkiem każdego chrześcijanina jest pomagać cierpiącemu”.

Noemi Szac-Wajnkranc ukrywa się w okolicach Warszawy. Pewnego dnia jedzie pociągiem. W przedziale siedzi siostra szarytka z małą dziewczynką na ręku. Dziecko ma czarne, smutne, wystraszone oczy. Płacze. Siostra daje jej grzechotkę. Dziewczynka potrząsa grzechotką i mówi: „Bjokada, schodź nadu, bjokada, schodź, wiści pjętko, pjętko, bjokada”. Noemi jest przerażona. To żydowskie dziecko nuci tragiczną piosenkę wysiedlenia. Ale nikt nie zwraca na to uwagi. Nie słyszą? Nie rozumieją? Dziecko mruży smutne oczy i zasypia.

Michał Głowiński krąży po aryjskiej Warszawie z ciotką. Dzięki pomocy Ireny Sendlerowej ma zostać umieszczony w zakładzie opiekuńczym Zgromadzenia Sióstr

Służebniczek Najświętszej Marii Panny w Turkowicach. Ale trzeba jeszcze wykonać ważny telefon. Ciotka zostawia chłopca w cukierni i wychodzi. Mały Michał natychmiast czuje na sobie świdrujące spojrzenia. Siedzące w środku kobiety obłapiają go wzrokiem, szepczą: „Żydek”, a także: „Trzeba dać znać na policję”. Nic się jednak nie dzieje. Wraca ciotka, zabiera Michała i wychodzi.

Tak, tych, którzy wiedzieli, widzieli, słyszeli, a nie wydali, były miliony. Czy wliczymy ich wszystkich w poczet Sprawiedliwych?

Dlaczego tak strasznie trudno było pomagać Żydom? Dlaczego życie ukrywających się i tych, którzy ukrywali, wciąż wisiało na włosku?

### Formacja „Sąsiedzi”

Czy dominującą postawą Polaków wobec Żydów w czasie Zagłady była obojętność? „Bynajmniej nie jestem zaślepiony, żeby uważać, że obowiązkiem każdego Polaka było z narażeniem własnego życia przechowywać w sobie w mieszkaniu Żyda, ale uważam, że obowiązkiem społeczeństwa polskiego było umożliwić Żydom swobodne poruszanie się po polskiej dzielnicy” – pisał w 1943 r. Cael Perechodnik. Wtórowała mu Krystyna Nowakowska. Jej opublikowane w 1948 r. wspomnienia „Moja walka o życie” opatrzył wstępem Jarosław Iwaszkiewicz. Nowakowska pyta, dlaczego Polacy nie byli dyskretni. „Przecież niczego się już nie pragnie od nich jak tego milczenia, jak tego nieszeptania na ucho drugim (...), którzy dalej szeptali, aż wyszeptano o tym w gestapo. (...) Gdyby po prostu byli absolutnie bierni, uratowaliby się prawie wszyscy uciekinierzy z getta”.

Śniada twarz Sulamitki stała się dla Zuzanny Ginczanki żydowskim piętnem jeszcze przed obowiązkiem noszenia opasek z gwiazdą Dawida. Była piękna, zmysłowa, uwodzicielska i demoniczna. Wcielenie mitu „pięknej Żydówki”. Osaczali ją, tropili wytrwale i z oddaniem. Udało jej się ukryć. Ale Zofia Chominowa, gospodyni kamienicy przy ul. Jabłonowskich we Lwowie, czuwała. Wskazała mieszkanie. Ginczanka wykupiła się. Kiedy przyszli znowu, uciekla schodami oficy. Pomógł jej kelner. Wyjechała do Krakowa. Tropiona, chowała się w różnych kryjówkach. Ostatnia była

w domu przy ul. Mikołajskiej. Wydał ją sąsiad. Kolejny członek formacji „Sąsiedzi”. Nie znamy jego nazwiska. Nazywał się „Legion”, ponieważ było ich wielu. Wygarnęli ją z mieszkania razem ze szkolną przyjaciółką z Równego, Blumą Fradis. Rozstrzelali w obozie w Płaszowie pod koniec 1944 r.

„Non omnis moriar” Ginczanki to jeden z najczarniejszych polskich wierszy. W 1948 r. stał się oskarżeniem i materiałem dowodowym w sprawie przeciwko denuncjatorce. Ginczanka przywołuje w nim tradycję horacjańską oraz „Testament mój” Słowackiego, by dokonać ich druzgocącego przenicowania. Niejako zza grobu przekazuje nam swój straszliwy testament wydziedziczenia, odrzucenia, pohańbienia i przerażającej samotności. Jedynymi, którzy się nią interesują, są szpicle, donosiciele i denuncjatorzy. Właśnie oni zbierają się na stypę, która przeobraża się w jakąś złodziejską orgię poszukiwania, rycia, węszenia za złotem. Owi „spadkobiercy” poetki, całkowicie pochłonięci zbrojnym trudem rabunku, stają się aniołami à rebours. Pierze z rozdartej pościeli i pakuły z rozprutego materaca obłapiają ich ramiona na podobieństwo anielskich skrzydeł.

### Krew pobratymcza

Historia Zagłady to nie czytanka. Opowieści o Polakach ratujących Żydów nie da się wygrać na jednej, jasnej nucie. Nie da się jej skomponować w takt melodii ku pokrzepieniu serc. Czy dzisiejsi bezkrytyczni apologeti polskiego bohaterstwa i męczeństwa doczytali do końca „Ogniem i mieczem” ich ukochanego pisarza? „Nienawiść wrosła w serca i zatrąła krew pobratymczą”...

Jan Błoński w 1987 r. pisał w „Tygodniku Powszechnym” w słynnym esej „Biedni Polacy patrzą na getto”, że przy tak nagromadzonej nienawiści wobec Żydów „można się nieraz dziwić, że za słowami nie poszły czyny. Ale nie poszły (albo szły rzadko). Bóg tę rękę zatrzymał”.

Dziś wiemy, że były ręce, których Bóg, niestety, nie zatrzymał. Co zrobimy z tą wiedzą? Czy będziemy wytaczać procesy tym, którzy o tym mówią? Czy będziemy im odbierać order? Czy może zdołamy przyjąć tę wiedzę gorzką i ciemną jak Gwiazda Piohun, a ona nas wyzwoli? ©

**PROF. JACEK LEOCIAK** (ur. 1957) jest kierownikiem Zespołu Badań nad Literaturą Zagłady w Instytucie Badań Literackich PAN i członkiem Centrum Badań nad Zagładą Żydów. Współautor „Getta warszawskiego. Przewodnika po nieistniejącym mieście”, opublikował też „Ratowanie. Opowieści Polaków o Żydów” i „Tekst wobec Zagłady. Relacje z getta warszawskiego”.

# Głos umysłu, głos serca

RABIN HAROLD WHITE

**Karski był jednym z pierwszych, którzy uprzytomnili mi, na czym polega różnica między dialogiem religii a dialogiem wiary. W pierwszym przypadku ludzie mówią obok siebie, w drugim – do siebie.**



Jan Karski

CAROL HARRISON

Posadę na Uniwersytecie Georgetown objąłem 1 lipca 1968 r. Było piątkowe popołudnie, mój pierwszy tydzień na kampusie, kiedy zadzwonił Jan Karski. Życzył mi *szabat szalom* [tradycyjne życzenie żydowskie: pokój podczas szabatu – red.] i powitał w gronie wykładowców. Zaprosił na lunch i spytał o dietetyczne wymogi koszeru. Spotkanie trwało dwie godziny. O sobie nie powiedział nic poza tym, że wyklada tu od lat i że cieszą go dobre relacje i ciekawe dyskusje z żydowskimi studentami. Spytał, czy chciałbym poznać Billa O'Briena, dziekana wydziału nauk politycznych. Zaznaczył, że O'Brien jest bardzo zainteresowany utworzeniem na swoim wydziale stanowiska dla profesora wizytującego z Izraela. Ubolewał, że studia bliskowschodnie pomijają zagadnienia syjonizmu i bieżącej polityki tego państwa.

Nasze drugie spotkanie z Karskim dotyczyło głównie oferty Georgetown, którą przyjąłem. Streściłem rozmowę z rektorem, wielobnym Jerome'em Campbellem SJ, zaznaczając, że na moją decyzję wpłynęło to, jak ojciec Campbell pojmował moją wizję i misję – jako uczenie chrześcijańskich studentów, że Jezus urodził się Żydem, żył jak Żyd i umarł jako Żyd. Dzięki temu będą lepszymi chrześcijanami, a żydowscy studenci lepszymi Żydami. Jan był bardzo podekscytowany, zaferował mi pomoc, która mogłaby wzbogacić moje zajęcia. Opowiedział mi o swej miłości do jezu-

itów i o podobieństwach między ich nauką a zasadami żydowskiego nauczania. Podobało mu się to, że i jezuici, i Żydzi kładą większy nacisk na pytanie niż odpowiedź. Zaskoczyło mnie, że jako katolik ceni żydowską wizję „zmagania się z Bogiem”. Żydowsko-chrześcijańską paralelę widział w pojmowaniu studiów jako formy modlitwy.

Jan Karski był też jednym z pierwszych, którzy uprzytomnili mi, na czym polega różnica między dialogiem religii a dialogiem wiary. W pierwszym przypadku ludzie mówią obok siebie, w drugim – do siebie. Jan w ogóle spowodował ogromne zmiany w moim życiu. Byłem rabinem synagogi konserwatywnej. Jako członek Zgromadzenia Rabinicznego [Rabbinical Assembly zrzesza rabinów konserwatywnych, głównie z USA – red.] nie mogłem udzielać ślubów z osobami innej wiary. Żaden taki zakaz nie był jednak warunkiem mojego zatrudnienia w Georgetown. Zostałem wychowany w tradycjach judaizmu konserwatywnego, z którymi czułem silny związek emocjonalny. Nadal przestrzegałem zakazu bycia świadkiem związków międzywyznaniowych. Konflikt sumienia pojawił się, gdy udzielałem porady pewnej parze. Pan młody był konserwatywnym żydem, a panna młoda irlandzką katoliczką. Najpierw zwrócili się o poradę do znanego rabina reformowanego, słynącego z liberalnych poglądów. Do mnie przyszli po pociechę po miazdzących

słowach, które padły z ust mojego uczonego kolegi. Przyszłemu panu młodemu powiedział on, że jego małżeństwo „sprawi to, czego nie zdołał osiągnąć Hitler” – dopełni unicestwienia narodu żydowskiego. Nie prosili, żebym dał im ślub. Rozumieli moje położenie. Szukali tylko pocieszenia.

To, że nie mogłem udzielić im ślubu, wprawilo mnie w głębokie zakłopotanie, budząc sprzeczne uczucia. Co jest ważniejsze – tęsknota czy współczucie? Poradziłem się Jana, który powiedział, żebym „szedł za głosem serca”. Udzieliłem więc im ślubu i wystąpiłem ze Zgromadzenia Rabinicznego. Koledzy rabini krytykowali mnie i stornili ode mnie, ja jednak trzymałem się rady Jana Karskiego. Nauczył mnie, bym nie tylko słuchał umysłu, ale i głosu serca.

Niech pamięć o Nim towarzyszy przyszłym pokoleniom. ©

Przeł. SERGIUSZ KOWALSKI

**HAROLD WHITE** był w latach 1968–2009 rabinem duszpasterstwa akademickiego Uniwersytetu Georgetown. Zaangażowany w dialog chrześcijańsko-żydowski. Wcześniej był m.in. rabinem marynarki wojennej USA. Jego wspomnienia, których fragmenty publikujemy, ukazały się w antologii „Pamięć i odpowiedzialność. Dziedzictwo Jana Karskiego” (red. Eugeniusz Smolar), wyd. Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego i Muzeum Historii Polski, Warszawa 2015.



# Kilka niemodnych słów

BOGDAN BIAŁEK

**Byli po prostu chrześcijanami. To wiara była źródłem ich zaangażowania społecznego, służby i odpowiedzialności.**

**C**zęsto pytamy, co dziś miałyby nam do powiedzenia onegdajsze Wielkie Autorytety: ci, którzy jeszcze niedawno byli wśród nas, a teraz odeszli w wieczność i ich głosów komentujących rzeczywistość brakuje. Nie jest tak, że odczuwamy ten brak, bo sami jesteśmy zagubieni i zdezorientowani. Chcielibyśmy jednak wiedzieć, jak by się zachowali, przy kim by stanęli, przeciwko komu i w jaki sposób.

Z Władysławem Bartoszewskim spotykałem się wielokrotnie – w Kielcach, Warszawie i innych miejscach. Jana Karskiego nie poznałem osobiście, ale wielokrotnie czytałem to, co napisał, słuchałem nagrań jego wypowiedzi, rozmawiałem o nim z ludźmi, którzy towarzyszyli mu wiele dni, miesięcy czy lat. Obaj zdają mi się bardzo bliscy; są jakby kamieniami milowymi odmierzającymi drogę, którą idę. Co mi mówią, na co wskazują?

## Służba

We wspomnieniach Karskiego bardzo często występuje słowo „służyć”, „służba”. Słowo dziś anachroniczne – zdaje się nawet niektórym, że odczłowieczające, pozbawiające podmiotowości. Urągające poczuciu wolności. Bo co to znaczy „służyć” w czasach, gdy wszystko jest możliwe, gdy staramy się sami stanąć o sobie, gdy prawie wszystko wolno albo nawet na pewno wszystko wolno?

W czasach, gdy łatwiej i szybciej łączymy się w grupy interesów, wspólnych przekonań, doraźnych celów, Karski mówi „nie”: służba, czyli powinność wobec państwa, wspólnoty, narodu, społeczeństwa, Ojczyzny, może być wykonywana tylko całkowicie bezinteresownie, ponad wszelkimi podziałami – politycznymi, narodowościowymi, religijnymi, bo jest w gruncie rzeczy troską o pojedynczego człowieka, każdego człowieka. Nie ma tu miejsca na interesy jakiegokolwiek grupy, politycznej czy religijnej, towarzyskiej czy etnicznej. Służba wyklucza interes osobisty, ba: często jest podejmowana wbrew temu interesowi.

Karski mówi: trzeba kierować się w życiu wiarą, że uczynienie świata lepszym jest możliwe. Że podejmowanie bezustannych wysiłków w tym celu jest konieczne. Że za-

niechanie naprawy i obojętność na zło są zbrodnią i grzechem.

I jeszcze jedna, drobna, zdaje się, rzecz – stosunek Karskiego do rodzinnego miasta. Czytając jego list, wysłany do samego siebie na adres Muzeum Miasta Łodzi, w którym otwarto poświęcony mu gabinet, uświadomiłem sobie, jak ważną częścią mojej tożsamości jest miejsce pochodzenia. Żeby zrozumieć siebie, swoje życie, wybory, porażki i sukcesy, powinienem także zrozumieć miejsce, w którym się kształtowałem.

## Odpowiedzialność

We wstępie do filmu o sobie (w reżyserii Jerzego Ridana) Władysław Bartoszewski mówi: „Ktoś to przecież powinien zrobić, znak zapytania. Ktoś powinien reagować, znak zapytania. Ktoś powinien się przeciwstawić, znak zapytania. Ktoś powinien protestować, znak zapytania. Ja sobie też zadawałem takie pytania, sam. I znajdowałem taką odpowiedź – jeżeli ktoś, to dlaczego nie ja?”

Słowem wprost lub niewprost wypowiedanym najczęściej przez Bartoszewskiego jest „odpowiedzialność”. Rozumiana najprościej i najdosłowniej – jako odpowiedź. Rzeczywistość pyta, a jej pytanie nie jest puszczane ot tak, nad głowami wszystkich – wszystkich, czyli nikogo. Nie, ono jest kierowane do mnie. I ja odpowiadam (oczywiście mogę udawać głuchego).

Postawa Bartoszewskiego wobec życia, świata, ludzi była dialogiczna. Ale potrafił też powiedzieć: „Jeśli wszystko nas dzieli, to dialog nie ma sensu”. Poszukiwanie tego, co wspólne, choć konieczne, może się okazać niemożliwe. Przez wiele lat byłem skłon-

Albo szanujemy wszystkich, albo nikogo. Przeciwnością miłości nie jest nienawiść, a pogarda. Odwrotnością tolerancji jest wstręt.

ny przypisywać sobie całkowitą odpowiedzialność za porażki (których nie brakowało) w swoich działaniach społecznych. Bartoszewski nauczył mnie, że nie wszystko jest w mojej mocy; że może się zdarzyć, i to nierzadko, iż wyciągnięta ręka zawiśnie w próżni. Trzeba się z tym pogodzić.

Przy czym Bartoszewski, jak Karski, był „antropocentryczny” – najważniejszy był dla niego człowiek, każdy człowiek. „Kto gardzi ludźmi, obojętne, z powodów wyznaniowych, z powodów rasowych, z powodu ksenofobii wobec kogokolwiek, wobec ludzi pochodzenia ukraińskiego, białoruskiego, rosyjskiego, niemieckiego, żydowskiego – ten przede wszystkim gardzi sobą” – pisał. Wiedział, że w stosunku do człowieka nie ma wyjątków – albo szanujemy wszystkich, albo nikogo. Przeciwnością miłości nie jest nienawiść, a pogarda. Odwrotnością tolerancji jest wstręt. Dwa uczucia, do których trudno się przyznać, a które są paliwem dla zła czynionego innym, Innym.

## Wiara

Karski i Bartoszewski byli chrześcijanami. Rzadko mówili o swojej wierze, rzadko wypowiadali się na temat Boga czy Kościoła, ale nie ukrywali, że wiara była źródłem ich zaangażowania społecznego, służby i odpowiedzialności. Dzięki nim (choć nie wyłącznie) nabrałem przekonania, że chrześcijaństwo to w gruncie rzeczy stosunek do świata i ludzi. Że być chrześcijaninem to znaczy stać po stronie biednego, a biednym jest każdy skrzywdzony. Że iść za Jezusem to opowiedzieć się po stronie przebaczenia, pojednania i miłosierdzia. Nie wiem, dlaczego tak rzadko mówi się o tym w naszych kościołach.

Karski i Bartoszewski byli chrześcijanami, czyli społecznikami, działającymi bezinteresownie na rzecz społeczności wszystkich ludzi. Myślę, że tylko takie chrześcijaństwo ma sens. ©

**BOGDAN BIAŁEK** (ur. 1955) jest redaktorem naczelnym miesięcznika „Charaktery”, prezesem Stowarzyszenia im. Jana Karskiego i współprzewodniczącym Polskiej Rady Chrześcijań i Żydów.